

A romantic couple is shown in profile, smiling and looking at each other. They are wearing light-colored, textured sweaters. The background is a soft-focus field of tall grasses and wildflowers, bathed in the warm, golden light of a sunset or sunrise. The overall mood is intimate and tender.

JUSTYNA CHROBAK

NIGDY
NIE BĘDZIESZ
MÓJ

dla•czemu

JUSTYNA CHROBAK

Nigdy nie będziesz mój

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Magdalena Bialek

Korekta językowa: Remigiusz Biały

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Karolina Kruk

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-40-6

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

Część pierwsza

Maksymilian

Rok 2000

Przekroczyłem próg mieszkania moich braci i odruchowo zatrzymałem się zaraz za nim. Bardzo dawno tu nie byłem. Wspomnienie tego miejsca, zakodowane gdzieś tam głęboko w mojej podświadomości, nasuwało mi pewne obrazy, ale nijak miały się one do tego, co zastałem. Miejsce to odstraszało już samym zapachem, który dotarł do mojego nosa, zanim jeszcze otworzono podniszczone drzwi wejściowe. Czy Adam i Wojtek naprawdę mieszkali w takim miejscu? Czy ktoś próbował mnie właśnie wkręcić? Rzadko ich widywałem. Nie rozumiałem, dlaczego ojciec, kiedy o nich wspominał, przeklinał mocno, a matka, bojąc się ojca, nie wspominała o nich w ogóle.

Teraz sytuacja się zmieniła. Ojca nie było. Jego śmierć, zamiast smucić, przyniosła mi poczucie ulgi i spokoju. Miałem

wrażenie, że teraz wszystko zmieni się na lepsze. Moja mama się uspokoi i zacznie żyć normalnym życiem, na jakie zasługuje, a ja razem z nią. Z tego, co zdążyłem zauważyć, chciała zacząć nowe życie od naprawienia kontaktów z moimi braćmi. Pogrzeb ojca odbył się wczoraj, a my już dziś udaliśmy się w te wątpliwie przyjemne odwiedziny.

Posadzili mnie w salonie. Tuż obok mnie, na wąskiej i lekko dziurawej sofie, rozsiadła się żona mojego brata z wyginającym się w łuk, ryczącym dzieciakiem, który protestował przed siedzeniem grzecznie na rękach u swojej matki. Rozglądnąłem się po małym pomieszczeniu, choć nie było tu za dużo do oglądania. Gdzieś na ścianach farba odłaziła grubymi płatami, pokazując czającą się pod spodem wilgoć. Mała, zakurzona szafka dźwigała sporych rozmiarów, niepasujący do biednego wnętrza, nowoczesny telewizor. Stara meblościanka była zastawiona zakurzonymi gratami i szklankami, które czekały na umycie, a także puszkami i przeróżnymi ciężkimi do zidentyfikowania śmieciami. Niski stół stojący pomiędzy sofą i dwoma małymi fotelami nie pamiętał zapewne ostatniego mycia i pokryty był grubą warstwą brudu. Miejsce to odstraszyło mnie od samego początku zapachem stęchlizny wymieszanej z dymem papierosowym i czymś jeszcze, czego nie potrafiłem nazwać. Teraz do pierwszego wrażenia dotarło jeszcze to, co zobaczyły moje oczy, i byłem pewny jednego: tu było strasznie. Nasze stare mieszkanie nie było idealnie, ale w porównaniu z tym tutaj było cudowne. Mama zawsze dbała o panujący w nim umiarkowany porządek i czystość. Miałem nadzieję, że nie będę tu zbyt często przychodził.

Moi bracia i matka zniknęli we trójkę w kuchni, z której dochodziły teraz przytłumione głosy. Nie mogłem podsłuchać nic z tej rozmowy, bo dziewczynka darła się coraz mocniej, a jej matka nerwowym ruchem rąk, kołysząc coraz gwałtowniej, jeszcze bardziej ją pobudzała, zamiast uspokajać. Dziecko było łyse, brzydkie i miało na sobie dziecięce ubranie, poplamione

w kilku miejscach. Gdybym nie wiedział, że brat około roku temu doczekał się córki, teraz chyba nie potrafiłbym zdecydować, czy jest to chłopiec, czy dziewczynka. Brzydkie, głośne paskudztwo. Zirytowany spojrzałem w oczy małego bachora i miałem ochotę powiedzieć coś nie do końca cenzuralnego. Wiedząc jednak, że nic by to nie dało, powstrzymałem się wspaniałomyślnie.

Kaśka w końcu nie wytrzymała i zabrała małą do innego pokoju, wzdychając pod nosem. Zostałem sam. Słyszałem dobiegające zza jednej ściany donioślejsze teraz głosy dorosłych, a zza drugiej – darcie się dziecka. Ryk po chwili ustał, a rozmowa dalej się toczyła. Spośród przekleństw, jakie padały, co nie do końca mi się spodobało, wyłaniały się też cichsze słowa mojej matki. Moi bracia nadający w ten sposób na mamę zbyt mocno kojarzyli mi się z ojcem, budząc we mnie instynkt ochronny, który kazał mi wstać i ruszyć jej z pomocą. Kiedy ojciec, kierowany procentowym ciągiem, wrzeszczał na nią i nie raz tłukł, czym popadnie, próbowałem stawać mu na drodze i najczęściej obrywałem za nią, skupiając na sobie jego gniew. Prawie nigdy mu nie wystarczałem, więc po tym, jak załatwiał mnie, skupiał się na powrót na niej. Teraz też, kierowany tym samym instynktem, choć przecież bracia byli trzeźwi i nie powinni tak z nią rozmawiać, wstałem i ruszyłem w kierunku kuchni. Nie zdążyłem do nich dotrzeć, gdy krzyki ucichły i moja matka wyskoczyła z pomieszczenia. Podeszła do mnie, nie patrząc mi w oczy, po czym zdawkowo mnie uściśnęła i łamiącym się głosem rzuciła krótkie: „Niedługo wrócę”.

Jej drobne, wychudzone i styrane pracą ciało było lekko przygarbione, jakby stale szykowało się na kolejny cios, choć taki miał już przecież nie nadejść. Nie mogłem się doczekać, kiedy w końcu zobaczę ją w choć odrobinę lepszej formie. Teraz natomiast widziałem tylko, jak kierowała się do wyjścia, a chwilę później już jej nie było. Z kuchni wyłonił się Adam

i ruszył do pokoju, w którym zniknęła jego żona z dzieckiem. Po dłuższej chwili pojawił się też Wojtek.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu, mierząc się spojrzeniem dwóch osób, które nie mają ze sobą wiele wspólnego, poza łączącą je krwią zmarłego ojca. Patrząc na niego, na jego wysoki wzrost i potężną posturę, zastanawiałem się, czy będę do niego podobny, czy geny ojca i u mnie będą tak mocno zauważalne.

– Dobra, młody, zostaniesz tu z nami. Skocz na dół, twoja matka ma zostawić pod blokiem torbę z twoimi rzeczami. Załatwię ci jakiś materac i będziesz spał w moim pokoju. Jakoś się przez chwilę pomieścimy. Twoja matka musi coś pozalać poza miastem.

Wyglądał na lekko wkurwionego. Nie rozumiałem do końca, co się teraz wydarzyło, gdzie zamierzała udać się matka i dlaczego mnie tutaj zostawiała. Wierzyłem jednak, że skoro zdecydowała się na coś takiego, to najwidoczniej ma faktycznie coś do ogarnięcia i jak to załatwi, to wróci po mnie i zaczniemy układać nasze życie na nowo. Nie uśmiechało mi się zostać w tej zatęchłej norze ani chwili dłużej niż to konieczne. Widocznie musiałem trochę wycierpieć przed rozpoczęciem nowego życia bez ojca na karku. Już planowałem, jak zajmiemy się naszym mieszkaniem, żeby żyło nam się tam lepiej. Planowałem pomóc jej w małym remoncie, żeby jak najszybciej wymazać z pamięci wszystko, co mogło nam się kojarzyć z ojcem. Teraz wszystko musiało poczekać.

Wojtek usiadł na sofie, chwycił stojącą na stoliku puszkę piwa i otworzył ją szybkim ruchem. Zerknął na mnie i zamiast wziąć z niej łyk, po chwili zastanowienia wyciągnął puszkę w moją stronę. Tylko przez moment przemknęło mi przez głowę, że mam dopiero piętnaście lat i chyba nie powinienem. Ciekawość wzięła jednak górę i po chwili usiadłem obok brata i wziąłem pierwszy w życiu łyk piwa. A więc to było to? Gorzkie, gazowane dziadostwo, które tak miało lby

dorośli? Uśmiechnąłem się pod nosem, oparłem wygodnie o podniszczoną sofę i starając się nie zwracać uwagi na panujący wokół syf, rozluźniłem się i skupiłem myśli na tym, co właśnie leciało we włączonym przez Wojtka telewizorze.

Maksymilian

Rok 2003

– Młody, kurwa, kiedy pójdziesz do tego sklepu?! Wypiłeś ostatniego browara, to teraz zaiwaniał do Tesco!

Wrzask Adama dotarł do mnie już kolejny raz. Może i wypilem ostatnie piwo, ale oni wypili zdecydowaną większość alkoholu i nie zamierzałem kolejny raz dać się naciągnąć. Zarabiałem grosze, które prawie w całości oddawałem im, żeby dołożyć się do czynszu i rachunków. A to, co zostawało na jedzenie i alkohol, ledwo mi wystarczało. Te sępy chciały ode mnie jeszcze więcej, bo sami nie mieli już ani grosza. Zasiłki, które spływały w okolicy dziesiątego, już im wyparowały, choć był dopiero czternasty. Norma. Zawsze po zasiłkach trwała tu dwu- lub trzydniowa libacja, która wymiatała z nich całą kasę. Nigdy nie odkryję, jakim cudem przeżywali do następnego

miesiąca. Chyba tylko dzięki jakimś pojedynczym fuchom, których bracia się chwyтали.

– Ty młody zasrańcu! Rusz się, do kurwy nędzy!

Nawoływania powtarzały się coraz częściej. Lekko szumiało mi w głowie. Była dopiero piętnasta, a ja zrobiłem już dziś kilka piw i zielsko, które z trudem wysepiłem od kumpla z pracy. Zauważyłem, że ostatnio coraz mniej osób chciało mi cokolwiek pożyczać, sprzedawać na kredyt lub dzielić się czymś ze mną. Wiedziałem, czym to jest spowodowane, i coraz bardziej mnie to wkurwiało. Miałem dość. Dość tej nory, dość tych meneli. Dość tego zasranego życia, które pochłaniało mnie każdego dnia coraz bardziej. Te objawy obrzydzenia nasiliły się u mnie po wczorajszym wieczorze, kiedy to Adam zrobił mi awanturę o nic, a to tylko dlatego, że nie mogłem znaleźć swoich fajek. Rzucił się chyba przez trzy godziny, wrzeszcząc, szarpiąc mną co chwilę, a na koniec zwałając na mnie winę za to, że sąsiedzi kolejny raz wezwali policję. Nie chciałem tu dłużej mieszkać. Dotarłem do jakiejś pieprzonej granicy. To był moment, w którym coś musiało się zmienić.

Matka obiecała wkrótce wrócić, a ja siedziałem w tym piekle już trzy lata. I coś nie zanosilo się na to, żeby kochana mamusia zechciała faktycznie się pojawić. Jebane życie. Nie wiedziałem, że rodzicielka zaszkodzi mi bardziej niż ojciec. Czasem miałem takie dni jak dziś, kiedy zaczynałem o tym zbyt intensywnie rozmyślać. Zgoda na to, w czym tkwiłem, na moment zostawała przykryta pragnieniem zmiany. Tak właśnie było dzisiaj. Obstawiałem, że najprawdopodobniej mogłem podziękować za tę fazę dobremu zielsku. Jednak dzisiaj coś było inaczej. Czułem, że jeżeli za rozmyślaniami nie pójda też jakieś czyny, to oszaleję. Naprawdę chciałem coś zmienić.

Drzwi uchylily się powoli. Uniosłem wzrok, wiedząc, że na pewno nie jest to żaden z braci. Przy ich wejściach drzwi zazwyczaj objają się o ściany, a ich pojawieniu towarzyszy

pijacki bełkot i smród. Wiedziałem, kogo zaraz zobaczę. Małego zasrańca, który męczył się w tym miejscu tak jak ja. Tylko był jeszcze tego całkowicie nieświadomy. Było mi jej żal na myśl o tym, jak będzie wyglądać jej życie. Kilka sekund po otwarciu drzwi prosto w moje oczy spojrzała para ciemnych jak noc tęczówek. Piękne oczyska nie oderwały się ode mnie nawet na moment, kiedy mała przytuptała po zakurzonej podłodze i wtuliła się we mnie ufnie, nie zwracając w ogóle uwagi na to, że właśnie się pakuję do sponiewieranej torby, w której kiedyś moja matka zapakowała całe moje życie, podrzucając mnie tu jak niepotrzebny psa.

– Co jest, mała? – zapytałem dzieciaka.

– Głośno... – wyszeptła, tuląc się do mnie mocno i chwytając swoją małą kudłatą główkę pod moją pachą.

– Poszukaj mamy.

– Nie ma mamy.

– To idź do swojego pokoju.

Mały uparciuch pokręcił głową, dając mi do zrozumienia, że ma gdzieś to, co do niej mówiłem. Jak zawsze zresztą. Zośka była jak kot, chodziła od zawsze własnymi ścieżkami, które nie wiedzieć czemu najczęściej prowadziły do mnie. To u mnie szukała schronienia, gdy w domu trwały libacje. To u mnie czuła się bezpieczniej niż u swojej matki, która dawała się dojeżdżać mojemu przyrodniemu bratu dokładnie tak samo, jak kiedyś moja matka ojcu. Świat to istne piekło. Nie ma w nim dobra. Jest tylko otaczająca nas bieda i dziwna chęć przetrwania, choć tak ciężko jest sobie wyobrazić, że może nas spotkać jeszcze coś dobrego.

Nie wiedziałem, co życie szykuje dla tej małej, ale to nie był mój problem. Było mi cholernie przykro, ale póki ostały mi się w głowie jakieś szare komórki, a mój mózg nie był totalną papką jak u moich starszych braci, musiałem spróbować się stąd wyrwać. I zamierzałem zrobić to jeszcze dziś. To dziś są moje osiemnaste urodziny. Od dziś mogli mnie prawnie

pocałować w dupę. Wyjdę stąd i nie wrócę, dokładnie tak samo jak kiedyś zrobiła to moja kochana mamuśka. Pozbawię ich tego problemu, który dźwigali na ramionach od trzech lat. Problemu, który ich po części wspomagał w tym pieprzonym nałogu. Koniec z tym. Musi mi się udać. Stanę jakoś na nogi.

– Możesz tu zostać, ale ja muszę iść, mała.

Ponownie zmierzyła mnie tym swoim pochłaniającym spojrzeniem, a potem bez słowa lekko skinęła głową, wgramoliła się na moje zaścielone łóżko i przykryła podniszczonym kocem, jakby chciała się ukryć przed całym światem. Ta czterolatka nie przestawała mnie zaskakiwać swoją inteligencją. Była bystrym i sympatycznym dzieciakiem, tym bardziej było mi szkoda, że ją tu zostawiałem. Jednak prawda była taka, że ona nie była moim problemem, nie byłem za nią odpowiedzialny. Tak naprawdę nawet nie byliśmy rodziną.

Zamknąłem za sobą drzwi od swojego pokoju, który czasem dzieliłem z Wojtkiem, gdy ten zrywał z kolejną panienką i wracał na trochę do domu. Obecnie pomieszkiwał u jakiejś nowej sympatii i zgrywał porządnego faceta, więc zanim pokaże swoje prawdziwe pijackie oblicze, w tym mieszkaniu będzie odrobinę spokojniej. Sam Adam hałasował i pił o połowę mniej, niż potrafili we dwójkę. Nie oglądałem się za siebie, nawet nie chciałem zaglądać do brata, żeby nie spostrzegł, co robię. Miałem w dupie to, czy będzie wiedział, co zamierzałem. On jednak ubiegł mnie i gdy zakładałem znoszone trampki, wyrósł jak spod ziemi i stanął mi na drodze.

– A ty, szczyłu, gdzie z tą torbą? Do sklepu? Aż tyle chcesz przytaszczyć towaru? – Zaśmiał się, choć śmiech ten był podszyty jakąś zatajoną groźbą, musiał przeczuwać, co za chwilę usłyszy. Miałem wrażenie, że od dawna się tego spodziewał.

– Wyprowadzam się. – Starąłem się zabrzmieć pewnie, choć i on, i ja dobrze wiedzieliśmy, że ma nade mną przewagę i jak by na to nie patrzeć, trochę udało mu się zastąpić mojego

ojca, który uwielbiał ustawiać mnie siłą. Teraz Adam ryknął śmiechem, jakbym opowiedział mu jakiś zajebisty dowcip.

– I gdzie, kurwa, pójdziesz, szczyłu? Kto cię przygarnie?

– Nieważne. Mam gdzie się podziać.

Myślałem, że wybuchnie i że zacznie mi grozić. Do tego mnie przyzwyczaił. Choć nie łączyły nas żadne więzi krwi, był jak skóra zdjęta z mego ojca. Teraz jednak mnie zaskoczył. Wpatrywał się we mnie przez moment, a potem cichym i niespotykanym u siebie głosem powiedział tylko dwa zdania:

– Wypierdalaj z mojego domu. Ale wiedz jedno: wrócisz tu, bo nie jesteś lepszy od nas.

Jego oczy, tej samej barwy co u jego córki, patrzyły teraz na mnie ostro. Przeszył mnie dreszcz, gdy usłyszałem jego słowa, tak różne od tego, co kiedyś od dziecka próbowała mi wpoić moja matka. „Jesteś ponad to. To, gdzie i z kim się wychowujesz, nie świadczy o tym, kim jesteś i jak będzie wyglądać twoje życie”. Komu miałem wierzyć? Facetowi, który znał życie od najgorszej strony, ale w jakiś chory, porąbany sposób się mną zajął? Czy kobiecie, która powinna chronić mnie za wszelką cenę i stać murem przy mnie, by walczyć o moje lepsze życie, a uciekła jak ostatni tchórz, dbając zapewne tylko o swoją dupę?

Z burzą myśli w głowie i ze strachem zżerającym mnie od środka przeszedłem przez próg meliny, w której przyszło mi spędzić ostatnie trzy lata. Ruszyłem ku dorosłemu – miałem nadzieję, że lepszemu – życiu.

Maksymilian

Rok 2006

– No i co tam teraz porabiasz, gówniarzu? – Adam odpalał właśnie kolejną fajkę, tuż obok niego na kanapie, tej samej, która stała w ich salonie, od kiedy pierwszy raz się na niej rozsiadłem, siedziała siedmiolatka w przykrótkich leginsach i koszulce, która odsłaniała wystający brzuszek.

– Jakoś leci. Nauki w zakładzie stolarskim, na które się załapałem w zeszłym roku, dużo mi dały. Robię coraz bardziej skomplikowane rzeczy. Coraz więcej mogę się przydać majstrowi. Jak się uda, w przyszłym roku podejść do egzaminu.

Byłem z siebie zadowolony. Popijałem alkohol, ale wszystko w granicach zdrowego rozsądku. Odkładałem kasę, na ile mogłem. Wynajmowałem pokój w mieszkaniu znajomego. Miałem robotę. Wszystko dobrze się układało. Nie dałem

ciała. Nie byłem taki jak oni. Żeby nie odcinać się od jedynej rodziny, jaką mam, czasem ich odwiedzałem. Zawsze zostawiałem im trochę kasy i przynosiłem coś dla dzieciaka. Co myśleli o mnie bracia? Z ich wzroku ciężko było cokolwiek wyczytać. Może czuli zazdrość, że cokolwiek próbuję w swoim życiu osiągnąć – że w przeciwieństwie do nich nie siedzę na dupie i nie zapijam mordy?

– No i pięknie, pięknie. – Jego spojrzenie, wylaniające się spośród bruzd okalających oczy, było jakby nieobecne. – Przyniosłeś coś do picia? – Mój brat jak zwykle szybko przeszedł do tematu, który najbardziej go interesował.

– Nie mam nic, przykro mi. Mam trochę jedzenia, coś dla Zośki i kasę. Wszystko zostawiłem w kuchni.

– To jak nie masz alko, to wypierdalaj. Nie można na ciebie liczyć – odburknął.

– No weź. – Rozbawiony prychnąłem pod nosem, starając się rozładować napięcie, które nagle pojawiło się między nami. Tylko ja wiedziałem, ile mnie to kosztowało, żeby przy każdym przytyku tego alkoholika nie wygarnąć mu tego, co o tym wszystkim myślę. O nim, o jego żonie, o Wojtku, który znów z nimi mieszkał, i o małej, która dorastała w najnormalniejszej pod słońcem patologicznej rodzinie.

– Naucz się, że jak wpadasz do rodzinki, to masz mieć procenty. Inaczej wypierdalaj! – I to by było na tyle z odwiedzin u bliskich. Głos Adama zmienił się w krzyk i widać było, że jest już w tym dziwnym stanie, z którego niedaleko do jawnej awantury.

Wziąłem głęboki wdech, żeby się uspokoić, starałem się równocześnie zapomnieć o otaczającym mnie odpychającym odorze. Raz jeszcze zerknąłem na małą, która udawała, że czyta nową książkę, a tak naprawdę zerkała na mnie raz po raz jak na jakiegoś pieprzonego, Świętego Mikołaja. Przykro mi, mała, świąt nie będzie. Jak co roku. Wstałem z miejsca,

rzuciłem luźnym tonem „na razie” i czym prędzej opuściłem to miejsce.

Świeżego powietrza zaczerpnąłem dopiero po opuszczeniu starego, dziesięciopiętrowego bloku, w którym mieściło się małe lokum brata. Ruszyłem z buta w kierunku centrum miasta, chcąc oszczędzić na przejazdach komunikacją miejską. Jak będę utrzymywał dobre tempo marszu, w niecałą godzinę będę w mieszkaniu kumpla. W mieszkaniu, które było teraz moim domem – czystym i spokojnym, w którym nie wałają się w każdym kącie puszki i niedopalki. A na dodatek naszą trzecią współlokatorką była bardzo sympatyczna dziewczyna, która – miałem nadzieję – w najbliższych miesiącach będzie dla mnie kimś więcej niż tylko koleżanką. Wszystko szło w dobrym kierunku. Niczym nie musiałem się przejmować, a już na pewno nie moją rozpitą rodziną.